



MALY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1, 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

Królowa korony polskiej.



Królową swoją nie nazwał żaden naród Matki Zbawiciela, żaden nie czci Jej tak bardzo, jak Polacy.

Zaledwie światło wiary błysło w Polsce, już pierwszą świątynią, która stanęła w Gnieźnie, Jej czci poświęcono, bo katedra gnieźnieńska jest kościołem pod wezwaniem Matki Boskiej zbudowaną.

Najstarsza duchowna pieśń polska śpiewana po dziś dzień u grobu św. Wojciecha, ułożona przez tego pierwszego

patrona Polski, była modlitwą do Bogarodzicy, a tak wzięła się w naród, że rycerstwo polskie idąc w bój, zawsze śpiewało tę pieśń zaczynającą się od słów:

*Bogarodzica Dziewica
Bogiem sławiena Marya!*

Dźwięki tej pieśni mieszały się z szumem skrzydeł hussarskich i szelestem sztandarów; śpiewając ją rycerstwo nasze, szło w bój za wiarę i Ojczyznę i zwyciężało, a po wielkich, rozgłośnych zwycięztwach, wierząc, że Królowej Niebios zawdzięcza tryumf nad wrogiem, stało trofea wojenne: chorągwie i sztandary zdobyte na nieprzyjacielu, do katedry gnieźnieńskiej.

Na czele najstarszych statutów, umieszczano także tę pieśń. A tak Matce Boskiej poddawano w opiekę nie tylko oręż polski, ale także prawo i porządek społeczny w Polsce.

I tak pieśń tę umiano uszanować i przechować, że chociaż państwo runęło, chociaż rozpadło się na części, chociaż wiele dawnych zwyczajów poszło w niepamięć — to do dziś dnia zachował się zwyczaj, że co niedziela w katedrze gnieźnieńskiej rozbrzmiewa ona z chóru prastarej katedry w tej samej formie, w tym samym układzie, jak ją śpiewali nasi praojcowie przed laty tysiącem.

To też pieśń ta prosta, a twarda, jak wiara i życie ojców naszych, usłyszana tam u grobu św. Wojciecha, budzi w duszy te chwile,

kiedy naród nasz rósł, dźwigał się, potężniał; decki, wierny sługa Maryi, stał się hetmanem, budzi w duszy te wielkie, piękne, drogie co odparł potęgę wroga. Z Jasnej Góry spłynął promień ratunku na chyłą się do upadku Polskę.

Wyrazem tej czci było też bractwo Najświętszej Panny zwane *Sodalitas Marianus* t. j. Sług Maryi. Do bractwa tego należała młodzież i rycerstwo, a rycerze na znak, że są sługami Maryi, zawieszali na opancerzonej piersi ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej.

Później, po wiekach chwały i świętności, gdy potęga narodu chwiać się zaczęła, gdy nawała szwedzka zalała nasz kraj znękany i cała prawie Polska uległa przemocy, oparł się jej tylko maluchny kawałek ziemi polskiej zwany Jasną Górą, na której stoi dotąd klasztor i kościół z Jasnej Góry, tak i dziś spuści nam promień Najśw. Panny Częstochowskiej. Mnich Kor-



KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ
podług obrazu Jana Styki.

Wtedy to król Jan Kazimierz, który czuł że korona polska zanadto mu ciąży, że chyba cud wróci Polsce świętność dawnych czasów, ogłosił Najświętszą Pannę, Królową Polski i wtedy to do litanii loretańskiej dodano słowa:

Królowo korony polskiej, módl się za nami.

Pamiętajcie i wy dzieci o tej czci dla Najświętszej Panny i w tym miesiącu, Jej poświęconym, módlcie się gorąco o lepszą dla narodu polskiego przyszłość, a może ta Królowa polska was wysłucha i jak ongi

NOŚĆ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Z wież kościółka dzwonek dzwoni,
A głos jego dzwięczny płynie
Pośród kwietnej, cudnej błoni,
Po gór szczytach, po dolinie.

A w kościółku przed obrazem,
Gdzie królowa niebios Pani,
Lud pospołu kłęczy razem,
Serca swoje składa w dani.

Oko ludu tzą się rosi;
Do stóp świętej Matki Bożej,
W unionej serc pokorze
Modły swoje rzewne wznosi:

„Matko święta, Chrystusowa!
Ach, błagamy Cię ze łzami,
Przyjmij korne nasze słowa;
Nie racz gardzić serc prośbami.

Pobłogostaw nasze chatki,
Niechaj szczęście w nich zagości;
Chroń od grzechu — niech w miłości
Żyją zawsze Twoje dziatki.

Pobłogostaw nam zagony,
Wciąż deszczową krzep je rosą,
Niech pożytek nam przyniosą,
Za trud dadzą bujne plony“.

Tak się modli lud w kościele,
A dłoń dziewcząt — drobnych dzieci
Obraz Matki Bożej kwieci,
Do stóp wonne zioła ściele.

A Marya — serc pociecha,
Na lud patrzy, co się łzawi;
Dobrotliwie się uśmiecha
I z obrazu błogostawi.

Ignacy Nowicki.

PRZED DZIEWIECIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez

SZCZĘŚNEGO ROGALĘ

(Ciąg dalszy)

Krótko trwała walka, bo mała garstka Polaków zamknięta w grodzie nie mogła powstrzymać tak silnej nawały. Mieszkańcy Gniezna widząc co się dzieje, puciekali gdzie kto mógł; kto nie zdążył skryć się przed napastnikami, tego wiązano w łyka i dyby i odstawiano za gród do obozu.

Żeliga i Jurga chcąc się ukryć, wpadli do katedry, gdzie kilku księży, którzy nie uszli z grodu, zamykali na wrzeczadze i podpierali drągami drzwi kościelne, obawiali się bowiem słusznie rabunku kościoła.

Zamknawszy bramy, podeszli do stojącego po środku katedry ołtarza, w którym były złożone zwłoki św. Wojciecha i dopiero teraz zauważyli człowieka leżącego przed ołtarzem.

Człowiek ten leżał krzyżem i tak był pogrążony w modlitwie, że nie uczył nawet, gdy Jurga nastąpił na niego.

Żeliga pochylił się i rzekł:

— Toż to nasz Sobek, dobrze, że chociaż jesteśmy razem, bo ze swoimi w kupie, to i w boju i w niewoli raźniej. Hej Sobek, wstawaj! — zawołał.

Ale Sobek ani drgnął, leżał jak martwy. W tem zewnątrz kościoła zaczęło coś huczeć i burzyć się, niewyraźne z początku szumy, rosły, potężniały... aż w końcu zmieniły się w ogłuszający, potężny huk; w tym huk było coś, co jak morska fala groziło zalewą i śmiercią. Z tego niewyraźnego szumu i krzyku odzywały się głosy:

— Rozbić bramę kościelną!

— Nadchodzi ostatnia nasza godzina — szepnął Jurga, kłękając przed grobem świętego Wojciecha.

— Stójcie, stójcie! — rozległ się głos jakiś potężny — nie tak się idzie po święte relikwie. Czyż nie dosyć gwałtu zadawaliście mu za życia? grzeszyliście przeciw niemu, wypędzaliście go z kraju, a dziś znowu gwałtem porwać jego ciało chcecie!... Zważajcie, aby Pan nie ukarał was za te gwałty śmiercią, albo chorobą straszną!

— Cześć mu oddać chcemy. Ziemi rodzinnej powrócić go chcemy; tam, skąd wygnaliśmy za żywota, uczcić po śmierci chcemy.

— Ale nie tak się idzie po święte relikwie — wołał biskup. — Na kolanach w prochu, z kajaniem się w duszy, a modlitwą na ustach.

— Już modliliśmy się — huczało wojsko — ale modlitwa bram świątyni nam nie otworzy. Młotem a siekierą bramy wywalim, a potem modlić się będziemy...

I odezwał się huk młotów walących o bramę kościoła.

— Gorze nam, gorze! — szeptał stary Jurga, kłękający u grobu św. Wojciecha — ostatnia dla nas i dla świątyni wybiła godzina.

— A ja wam mówię, że nie gorze — zawołał, jakby w natchnieniu, Sobek. — Zbliży się wielka godzina cudu. Zgrzeszyliśmy walką bratobójczą i kara na nas spada: pobratymiec w wroga się zmienił i łupi skarby nasze, ale za to, że cześć oddaliśmy świętemu, że ciało jego w poszanowaniu i części mieliśmy, on będzie opiekunem naszym i wziąć się stąd nie pozwoli... Maluczko, a ujrzenie moc Bożą i łaskę jego.

Mówiąc to młodzieniec, stał jak święty, natchnienie biło mu od twarzy i taka prawda była w słowach jego, że Jurga i Żeliga i księża zgromadzeni w kościele i lud wszystek na kolana padli przed nim.



W tej samej chwili z łaskotem upadły bramy świątyni, a fala światła, co padła do jej wnętrza, jakby aureola światłości, oblała młodzieńca.

Obecni padli na twarz, polecając ducha Bogu, bo zdało się im, że śmierć na nich już idzie, a Sobek stał, wyciągnął obie ręce przed siebie i patrzył dziwnymi oczyma w stronę napadających.

I stała się rzecz dziwna, cudowna:

Wrzask umilkł, a miejsce jego zaległa cisza wielka, jaka tylko w grobach panuje; ruch wszelki ustał, a zaległa martwota, jaka tylko śmierci jest udziałem.

I w tej wielkiej ciszy, w tym bezruchu mijaly chwile, chwile powolne, długie jak wieczność.

Sobek stał wciąż z rękami przed się wyciągniętymi. Księża i lud leżeli krzyżem, sami nie wiedząc żywi-li są, czy umarli, nie śmiejąc oczu podnieść ku górze; zdało im się, że zapadli w jakąś otchłań bezdenną.

Stan ten straszny trwał długie godziny. Słońce na niebie podniosło się wysoko i już za widnokrąg opuszczać się zaczynało, a nic nie zamąciło wielkiej ciszy, co jeszcze rannikiem zaległa świątynię pańską i całą górę zamkową.

Dopiero o szarym mroku wieczora rozległ się w świątyni głos jakiś, co raczej szepem, niż głosem być się wydawał, a nikt nie umiał sobie zdać sprawy, z czyjej on wyszedł piersi, czy od grobu świętego, czy ze stropu świątyni, czy może z natchnionej piersi ludzkiej.

Szept ten chociaż był cichy jak powiew wiosennego wietrzyku, przeniknął jednak do głębi dusze zebranych w katedrze ludzi.

— Pan zesłał wam łaskę wielką, oto ci, co chcieli uwieźć ciało świętego patrona waszego, którego król wasz uczcił i z rąk pogan wykupił, stoją teraz przed progiem świątyni porażeni mocą bożą, ślepi są, martwi, głusi i niemi — i stać tak będą póty, póki moc boża tej martwoty z nich nie zdejmie.

Wszyscy, co głos ten usłyszeli, padli na twarz i ruszyć się nie śmieli i tak w zachwycie wielkiem przeleżeli noc całą. Aż znowu rozbudził ich ten sam cichy, a przenikający głos tajemniczy.

— Wstańcie, a wynieście ciało świętego w miejsce bezpieczne, aby go Czechowie znaleźć nie mogli. I niech tajemnicy schronu świętych szczętów nikt się wyjawic nie waży przez wiek cały, niech tylko jeden biskup, a jeden ksiądz wie o niej do czasu, kiedy wszelkie wojny i rozruchy ustaną i znowu cześć świętemu jawnie i bezpiecznie oddać będzie można. Ktoby zaś przed czasem tajemnicę chciał wydać, na tego spadnie kara, jako na świętokradcę, a grzesznika wielkiego.

Głos umilkł, a ktoś szepnął:

— Wyośmy więc szybko ciało świętego, dokąd Czechowie zmysłów i świadomości nie odzyskają.

— Spokojni bądźcie o to — rzekł Sobek — Pan, co im słuch, mowę i wzrok odjął, a martwotę na nich zesłał, nie zdejmie z nich palca bożego, dokąd ciało święte nie znajdzie się w bezpiecznym ukryciu.

— Gdzież więc ukryć święte szczęty, aby bezpieczne były? — zapytał Żeliga.

— Najlepiej w lochu, obok ciała królowy Dąbrówki — rzekł Sobek.

Ciąg dalszy nastąpi.

Bo ptasich gniazd po jaja.



zionek jasny, wiosenny rozbudził wszystko co żyło. Na wiejskiej ulicy krzyk, nawoływania. To w jednej, to w drugiej chacie otwierały się wrota, a z nich wybiegały owce z jagniętami, krowy, wesóło brykające cielęta, świnki — te becza, tamte chrząkają, to znowu gąski z głośnem geganiem biegną szybko i wycią-

gają długie szyje, kołysząc się to w tę, to w ową stronę i uciekając przed naganiającym je prętem gęsiarków. Z każdego wrót wychodzi nowa gromadka, łączy się i rośnie w stado.

Na końcu wsi, gdzie się rozciąga duże pastwisko gromadzkie, czekają na to stado pastuchy, biorą je pod swoją opiekę, a malcy, co je wyganiali z domu, zostali na drodze.

— Co teraz będziemy robić? Ani w polu, ani w lesie nie ma czego szukać, nie ma jeszcze grzechu, ani jagód, ani orzechów.

— Nie ma co — mówi największy nicpoń z całej wsi, przewodca wszystkich wypraw wiejskich szkodników — pójdziem na jajecznicę.

I zaczęła się krzykliwa narada: jedni chcą iść w las, drudzy na bagna, a inni nad rzeczke, gdzie i rybkę ułowić można.

W tej sprzeczce jeden i drugi oberwał parę szturchańców, aż w końcu przewodca zawyrokował:

— Kto gdzie chce, niech tam idzie, a gdy słońce wyjdzie z za gaju, macie się wszyscy zejść nad rzeczka pod laskiem, tam gdzie zobaczycie ogień.

I tak rozbiegli się rabusie po całej wsi, niosąc nieszczęście i zgubę ptasim rodzinom.

Jako wprawni poszukiwacze, rozbiegli się chłopcy po polach i łąkach, brzegach rzek i bagien, po gajach i polanach, aby zewsząd łup ściągnąć.

Rozpaczliwie, boleśnie krzyczą ptaki spłoszone ze zburzonych i złupionych gniazda, nad brzegiem rzeczki, w ukrytym za pagór-

kiem zakręcie, wznosi się z ogiska dymek. Chłopcy zbiegają się i z kapeluszków, z zanadrza, z kieszeń wydobywają śliczne, niewielkie barwne jajeczka, jedne psre, inne szare, to białe. Jeden składa do ogólnego skarbca mniej, drugi więcej. Rozpowiadaniom nie ma końca. Znalazła się i żelazna rynka, ściągnięta po cichaczku z komory i zaczyna się tłuczenie jaj. Dużo ich przyniesiono, ale na rynkę wpuszczono zaledwie czwartą część, bo jaja były po większej części już zasiedziane, więc do jedzenia nieprzydatne. Chłopcy obojętnie rzucają je w rzekę, ani myśląc o tem, ile szkody zrobili gospodarstwu przyrody.

Nie wszędzie jednak tak się dzieje, gdzie wiejskie dzieci chodzą do szkoły, tam ranki przepędzają na nauce, nauczyciel im tłumaczy, jaka to niegodziwość burzyć gniazda i jaka szkoda niszczyć ptasie jaja. Gdzie jednak chłopcy się rozmiłują w takim wstrętnej polowaniu, z roku na rok pustoszą gniazda, milkną śpiewy ptasie, a rozwielmniają się owady i niszczą sady i lasy.

I my pójdziem do gniazd, ale nie rabować jaja, nie zabijać pisklęta. My podejdzem cichutko, przypatrzemy się, co się w nich dzieje, zobaczymy jak w gniazdach żyją ptaszki i odejdziem bez szelestu, nie zrobiwszy nikomu szkody.

A więc chodźmy: Widzicie, jak boją się nas ptaszki, jak pierzchają za naszym zbliżeniem się... Nie dziwnego, ludzie im tyle krzywd wyrządzili. Nie bałyby się nas one, gdyby ludzie od wieków nie burzyli ich gniazd. Kiedy podróżnicy odkryli łądy przez ludzi niezamieszkaną, to zdziwili się nie-



zmiernie, że ani ptaki, ani inne zwierzęta nie leżały się ich wcale i podchodziły tak blisko, że je ludzie ręką łowić mogli... Ale dziś tak nie jest. Chodźmy więc cichutko, ostrożnie, aby żaden szelst nas nie zdradził, odchyłmy gałązki.



NIEDŹWIEDŹ

OPOWIADANIE Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

napisała

Wanda Nitmanowa.

(Ciąg dalszy).

Przywołałszy historyczną wiedzę na pomoc, przypomniał sobie, że i w historii był panujący z przydomkiem „Niedźwiedzia“, a nawet między imionami wynaleziono pewne powinowactwo. Panujący ów nazywał się Albrecht, a Wojciech po niemiecku brzmi Adalbert, niezupełnie to wprawdzie jedno — ale od czegoż dobra wola i fantazja studencka, tak więc Wojciech Karski uzyskał wspaniałą przydomkę: Albrechta Niedźwiedzia. Jego uboga, wysoko pod strychem położoną izbę, nazwano budą lub klatką, a kilku nawet nietyle dowcipnych, co złośliwych, proponowało, czyby mu nie przeciągnąć przez nos pierścionka i łańcuszka. Poczciwy Niedźwiedź na wszystkie żarty i zaczepki odpowiadał tylko dobrodusznym uśmiechem, wobec czego pozostawiono go po pewnym czasie w spokoju, zajmując się jakimś świeżym wypadkiem, równo żywo poruszającym umysł, jak poprzedni.

Wojciech Karski czyli Niedźwiedź, był jednak nietylko olbrzymem i siłaczem, należał on zarazem do najlepszych uczniów swojej klasy, a profesorowie traktowali go z szacunkiem, wiedząc, że chłopiec idzie o własnych siłach przez życie, bez żadnej pomocy naukowej ani materialnej, jako syn ubogiego gospodarza wiejskiego, który zresztą odumarał go już przed kilku laty. Czasem tylko jego żywiołowa, pierwotna natura i nadmiar zdrowia i siły, zdawały się wzbierać w nim, i domagać się koniecznie jakiegoś ujęcia i czynu. Wtedy ten wielki, nad wiek rozwinięty chłopiec, stawał się chwilami nierozważnym i dopuszczał się dziwnych wybryków.

W kilkanaście dni po wyżej opisanem zajściu, profesor Radecki zasiadł znowu na katedrze, a w klasie panowała grobowa cisza, jak zwykle podczas jego wysoce zajmującego wykładu. Naraz profesor zauważył, że jeden ze studentów mieni się, błędnie i pochyla w ławce tak, jak gdyby miał zemdleć. Był to biedny, chorowity chłopiec, dotknięty nieuleczalnym cierpieniem serca, które go o częste chwilowe ataki zesłabnięcia przyprawiało. Nosił on oryginalne nazwisko Sablica, które jednak nikogo do żartów nie pobudzało, bo jego wielka pracowitość i zapal do nauki, miły charakter i zawsze grożąca mu choroba, jednały

mu powszechną sympatyę i współczucie. To też teraz profesor przerwał sobie nagle, rozejrzawszy się po klasie, a zatrzymując spojrzenie na Karskim, jako na największym i najsilniejszym, odezwał się: — Karski, proszę cię, weźno prędko na ręce Sablicę i wynieś z klasy!

Poczciwy Niedźwiedź, wyrwany nagle z zadumy, spojrzawszy prosto przed siebie, a siedząc w pierwszej ławce, nie dojrzał nic, prócz stojącej majestatycznie tablicy; widocznie nie dosłyszał, co mówił profesor, a co gorsza, nie zastanowił się nad znaczeniem jego słów. Zerwał się, rozłożył swoje ogromne ręce i porywając w objęcia tablicę, zwrócił się z nią ku wyjściu.

— Ależ waryacie — ofuknął go profesor z gniewem — mówię, wynieś Sablicę, Janka Sablicę, bo zemdleł!

Klasa cała, nieuważając nawet na chorego towarzysza, wybuchła homerycznym śmiechem, który nawet groźna i chmurna fizyonomia profesora, nie od razu zdołała pohamować. Po skończonej godzinie, odezwał się profesor Radecki:

— Słuchaj Karski jako człowiek rozsądny i myślący, nie mogłeś przecież przypuszczać, ażebym ja wydał tak beznamiętny rozkaz, jak wyniesienie tablicy z klasy podczas godziny. Za karę za ten dzisiejszy nowy wybryk, przyjdiesz tu do klasy o trzeciej, na dwie godziny, a twoi koledzy, którzy się zachowali tak nieprzyzwoicie, zjawią się też razem z tobą.

Wiedziano ogólnie, że słów swoich profesor nie zwykł rzucać na wiatr i nie próbowano nawet chodzić z nim w układy, wszyscy zresztą czuli się winnymi, a biedny Karski zrozumiał doskonale, że popełnił ogromne głupstwo, za które słusznie należy mu się kara. Punktualnie o trzeciej zatem szosta klasa zappełniła się uczniami, których rzadkie miny uprzedzały już z daleka, z jakiego się tu schodzą powodu. Profesor nadszedł niebawem, rozdał jakieś historyczne zadanie do opracowania, a zapowiedziawszy, że ma interes do załatwienia na mieście i za chwilę powróci, wyszedł. Zaledwie profesor zniknął za drzwiami, gdy większość studentów rzuciła się do okien, by spojrzeć, jak będzie szedł przez ulicę. Oho, już zniknął w małej przecznicy, już widać tylko cylinder i aksamitny kołnierz jego paltota. Naturalnie Albrecht-Niedźwiedź nie mógł sobie także odmówić tego ciekawego widowiska; cisnęli się inni, nie mogli przecież i on pozostać w tyle, a gdy się już precisnął i wychylił, zrobił to tak zgrabnie i skutecznie, że dolna część okna otwartego na wewnątrz, przyciśnięta jego potężnym ramieniem, wyskoczyła z zawiasów i runęła z brzękiem na ziemię. Szkło rozprysło się w tysiące kawałków, a chłopcy przerażeni, bezradni stali nad oknami szkła, jakby na poboju. Podnieśli okno, a raczej tylko ramę, bo szkło stłukło się zupełnie, zaczęli zbierać kawałki potłuczonej szyby, przyczem z niejednej ręki krew popłynęła, plamiąc jasne, letnie kurtki i białe mankiety niektórych wykwinutniów. Nikt jednak nie uważał ani na plamy, ani na skaleczenie wobec ogólnego popłochu i zakłopotania.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA I.

nadesłana przez Janinę S.

~~nie — ta — ran — to — ki — wra — ca — wie
i — ca — we — ry — zach — kam — go — cze
— dze — two — ki — ly — la — roz — rze
ne — peł — ki — bo — zwie — ry — rza — zbió
— i — peł — ców — no — dro — na — dze.~~

Z tych rozrzuconych zgłosek ułożyć jedną zwrotkę znanej wam ballady.

S Z A R A D A

nadesłana przez Wandzię z N. Targu.

Na pół przedzielić, jest o jeden więcej
Niż na pół roku rachują miesiące.
Pierwsza i druga zawsze parę znaczy.
A wszystko razem niech wam Rzym tłumaczy.

Rozwiązanie zagadek z nr. 13.

Łamigłówka zgłoskowa: Słowik, łotr, oaza, wąs, Anieli, czepiec, Kozak, Izraelici = Stowacki, Krasicki.

Zagadka: a. — Szarada: Sto — kro — cie.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Władzia Lewajówna, Dziunio Zajczkowski, Mania Zielińska, Stasia Hałacińska, Anielcia i Stasia Orlewiczówny, Jaś Gębica, A. Demianowski, Jadzia Sławikówna, Tadzio i Julcia Zalescy, Adam Wodniczko, Izabela i Lusja Wiesenberg, Tadzio Neuman, Kazimierz Wuffka, Zosia Muezkowska, Franio Bubeniczek, Bronia Kicułówna, Lunio Balicki, Lila Bobrowska, Marya, Olga i Małgosia Flemingierówny, Marceli Rosenbusch, Marya Bernstein, Elcia i Zbisio Kosińscy, Kazia Czaplicka, Stanisław Łoś, Zosia Güntherówna, Janinka Zieleniewska, Zosia Jaroszówna, Henio Zamara, Malusia i Wanda Ferrari, Józio Pilewski, Mania i Hela Konopackie Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Mala i Ula Bogdańskie, Hela Toczyńska, Seweryn i Marylka Kubelkowie, Zosia Michniewicz, Wanda Zembrzuska, Leontyna Roth, Berta Schenker, Bronisława Weinheber, Erna i Lola Schellówny, Adam Barcik, Janusia z nad Sanu, Wacław Schnitzel, Zdziś Żygulski, Gaborek Geringer, Maryan Lubelski, Włodzimierz Schätzel, Ewunia Antoniewiczówna, Władzio Folkierski, Zosia Leszkówna, Staś Udziela, Jadwisia Krawczyńska, Janina, Nusia i Marysienka Wasilkowskie, Kazio i Zosia Dobrzańscy, Mania Jaroszówna, Lunia i Magdusia Lebowskie, Staś Jentys, Staś i Kazio Serkowski, Felcia Potocka, Helcia Ratering, Wisia i Wacjo Mejbaumowie, W. Heyderer, Olga, Józia, Melitka i Lolka Appermanówny, Jadwisia Krupińska, Rózia Bandrowska, Stach S. z Jasła, Staś Loewenstein, Michalina z Olbersdorf, Tadeusz Czeżowski, Jadwisia Kowalska, D. Tillówna, Jadwisia Rekucka, Irena Szpicberg, Wiktorek Zieleniewski, Tadek Dobrowolski, Basia i Adelcia Landauówny, Adzia Górska, Genia i Dolo Krissowie, Janusz i Stasio Raczynscy, Marya Kodrębska, Hala,

Basia i Wacjo Ostaszewscy, Roman i Witold Sahan-kowie, Berta i Izio Kaufmanowie, Maniusia Goldberg, Staś Zborowski, Jadwiga Schweizerówna, Oleś i Tadzio Talapkowie, Irena Hoszowska, Alina Hanówna, Zosia i Romuś Reklewscy, Rudolf Hirschdörfer, Nelly Halpern, Adaś Marcinkiewicz, Paulinka Süsskindówna, Staś Miąsik, Micia Kluczeńko, Stasia Kijowska, Alfred i Stefcia Teitelbaumowie, Zochna z Liska, Helenka Udzielówna, Zosia i Stefcia Dąbrowskie, Stefania Tychowska, Działwa Gawlików, Dziunia Czuleńska, Wanda Thomas, Wojciech Rubinowicz, Zenuś Klemensiewicz, Oleńka Reminówna, Daniel Eibenschütz, Ludwik z Limanowej, Halma i Tadzio Prokopowiczowie, Zochna i Hala Oraczewskie, Maryla Rogoyska, Władzio Gach, Lunia Brodnicka, Tytus Dunin, Zosia Delawska, Celina Mierzwińska, Helena Niezabitowska, Eugeniusz Porębski, Bernard Loewenstein, Wanda Sawicka z siostrami i braci-szkiem, Genio Trzaska, B. Drygas, Bronisław Hellman, Wandzia Czajkowska, Tadzio Grabowski, Jadwiga Ingardenówna, Mania Dobrzańska, Adaś Kru-czkiewicz, Zosia Dąbska, Mania Raszowska, Hania z Zurawna, Mania i Zonia Dobrostańskie, Julio Mozer, Ziunia Buratowska, H. Pajęczkowska, Wandzia Zabokrzycka, Zosia Małdzińska, Władzio Magierowski, Nina Ślęczkówna, Marya Łaszkiwicz, Adaś i Jurek Wysocky, Ludwik i Marya Lateinerowie, Stasia Manowarówna, Hala i Zosia Lewickie, Adam Krasucki, Zosia Mężykówna, Nusia Niemczewska, Jańcia Roseneckówna, Helusia Jabłońska, Helenka Filarówna, Marylka B. z Ropy, Janina Łobosówna, Kazio Knauer, Micia i Anula Starkiewiczówny, Staś Starosolski, Halka Łozińska, Julia Kalmusówna, Miluś Baczewski, Leonek Barysz, Zosia Lisowska, Tosio i Tyńcia La-stowie, Zosia i Zygmunt Wach, Władzio Lewandowski, Gustaw Krupiński, Edmund Uranowicz, Bogusia i Adaś Kurtzowie, Ludwik i Mania Rambauser, Jania Suszczyńska, Maryan Węgrzynowski, Staś Polakiewicz, Jadzia Stebnicka, Halusia Zborowska, Zosia Burlizanka, Stefcia Musiatówna, Władzio i Ola Wróblewscy, trzy rozwiązania bez podpisu, Helena i Marya Fleischmanówny, Mania Wisniewska, Marcelek i Janinka Jakobowscy, Kazia i Wandzia Wodzińskie, Ludzio Spiss, Ludomił i Wawrzyna Rudniccy, Władzio Andrusiewicz, Staś Mitera, Helena Krężlewiczówna, Wanda Sawicka z siostrami, Zosia i Marylka Protwyńskie.

Nagrody otrzymali:

Halka Zborowska, Celina Mierzwińska, Helena Jabłońska, Adzio Demianowski, Adam Krasucki.

KORESPONDENECYJE REDAKCYI.

Jadwisi Kr. w Bolechowie. „Mały Światek“ nie-tylko wybaczy, gdy na wiosnę mniej piszecie, ale sam wam radzi, abyście biegały w słońcu po ogrodzie, lub po lesie. Listy zostawcie na długie, słotne wieczory jesienne.

Celinie M. we Lwowie. „Mały Światek“ mało sam się nie rozplakał, że tyle ci sprawił smartwienia. On chciałby tylko radość sprawiać swoim czytelnikom i wywo-ływać uśmiechy na ich usta, a nie wyciskać łzy. Ale może to i ty sama trochę winna jesteś, że nie otrzymałaś odpo-wiedzi, bo pewno list wysłałaś za późno i nie starczyło już miejsca, na odpowiedź dla ciebie. Odpowiadamy na

listy kolejną, jak je odbieramy, kto więc chce mieć odpowiedź, powinien w dwa dni po otrzymaniu numeru napisać list, a wtedy z pewnością otrzyma odpowiedź.

Helii D. w Kulikowie. Może i tobie los poszczęści, tymczasem czytaj książeczkę siostry.

Zochnie i Hali O. w Krakowie. „Mały Świątek“ nie gniewa się nigdy na dzieci za takie rzeczy. A czy już jesteście zdrowe?

Heni P. w Kołomyi. I „Mały Świątek“ cieszy się gdy takie staranne liściki otrzymuje.

Berci i Iziowi w Głębocku. Nie wiemy kim są ciocia B. i wujcio J., a tajemnicie niczyich nie zdradzamy.

Jadwini In. w Krakowie. Szkoda, że już dawniej nie przysyłałaś rozwiązań. Naturalnie, że jeżeli co numeru będziesz przysyłała rozwiązania, to i na ciebie los paść musi. Zagadki przepisz raz jeszcze i dodaj do nich rozwiązanie, bo „Mały Świątek“ nie ma czasu na rozwiązywanie.

Zosi D. w Ropicy ruskiej. „Mały Świątek“ rozumie to bardzo dobrze, że nie zawsze można mieć czas do pisania listów, zwłaszcza jeżeli kto musi się przygotowywać do egzaminu wstępnego.

Ludwikowi w Limanowej. Im komu trudniej przychodzi coś spełnić, tem ma większą zasługę, jeżeli spełni, co postanowił, a kto za młodu nauczy się panować nad sobą, ten wyrośnie na dzielnego i rozumnego człowieka. Pamiętaj o tem! „Mały Świątek“ bardzo kocha dzieci, które umieją pokonywać swe wady, bo wie, że z nich wyrosną tędzy synowie nieszczęśliwej Ojczyzny.

Ernie Sch. w Krakowie. Redaktorka „Małego Świątka“ ma tak zmęczone i osłabione oczy, że pisma tak drobne, jak twoje, mimo najlepszych chęci odczytać nie może, więc nawet nie wiemy, co list twój zawierał. Na przyszłość pisz duże litery.

Jani S. w Poznaniu. Więc tak bardzo zajmujesz się Dreyfusem? Na pytanie twoje, czy Dreyfus wróci, nawet lepsi politycy, niż „Mały Świątek“, nie umieliby dać stanowczej odpowiedzi. „Mały Świątek“ zaś więcej obchodzi germanizacya Polaków przez Niemców, aniżeli cała Dreyfusada.

Małemu Wiktorowi i dorosłej Wiktorynce w Krakowie. Wiktorę nagrodę dostanie, gdy będzie często rozwiązywał zagadki. Cioci Wiktorynce, dawnej czytelniczce „Małego Świątka“ zasyła dawny „mały“ przyjaciel serdeczne pozdrowienie.

Tadziowi Dobr. we Lwowie. Ile razy tylko otrzymamy rozwiązanie, tyle razy umieszczamy nazwiska w piśmie. Niech więc żala do „Małego Świątka“.

Heluni Jabł. w Drohobyczu. Może dlatego imienia twojego nie umieściliśmy, że nie podpisałaś się na liście, bo to się często zdarza.

Marylce B. w Ropie. Oj, zlituj się, trochę mniej całusów.

Jadzi St. w Horodence. Cierpliwość to wielka cnota — szczególnie dla panienki.

Zosi Mich. we Lwowie. Adres panny Mani P. jest: Werynia, poczta Kolbuszowa.

Hali, Basi i Waciowi O. w Krakowie. Wujcio przyniósł nam wasz liścik.

Maryanowi W. w Złoczowie. Dobre świadectwo jest rzeczą ważniejszą niż rozwiązanie zagadek. I „Małemu Świątkowi“ miło, gdy jego czytelnicy uczą się dobrze.

Hali i Zosi L. w Kamionce Str. Za fioleczki „Mały Świątek“ dziękuje.

Felci P. w Rukomyszu. Za całusy dziękują wszyscy współpracownicy redakcyi. Fiolki znaleźliśmy w liście i życzymy, aby jarzynki i kwiatuszki w twoim ogródku udały się jak najlepiej, potem sprzedaj te jarzynki, a pieniądze przyslij na polskie gimnazjum w Cieszynie.

Tadziowi N. w Tarnowie. Numer sam bez dodatków możemy ci posłać.

Władzi L. i Dziuniowi Z. w Krakowie. I owszem, niech twój braciszek cioteczny, który razem czytuje z tobą „Mały Świątek“, razem z tobą pisuje liściki.

Broni K. w Kołomyi. „Mały Świątek“ otrzymał pieniądze pierwsze i drugie — a nie pisze dlatego, że on tylko odpisuje na listy, nigdy zaś nie pisze pierwszy, bo wtedy co numeru musiałby napisać parę tysięcy listów.

Michalinie w Olbersdorf. W przyszłym ogłoszeniu będą twoje 25 ct. wymienione. A jakie to zajęcie zabierało ci tyle czasu, że nie mogłaś pisać do „Małego Świątka“.

Milusiowi B. we Lwowie. A czemu to sam nie piszesz listów? „Mały Świątek“ najlepiej lubi własnoręczne listy swoich czytelników. Zagadka dobra, ale naprawdę smutna.

Mani D. w Struju. I owszem, prosimy. Redakcyja jest otwarta między 3—5. Listu, o którym piszesz, nie otrzymaliśmy. Tadzia i Zoche ucałuj.

Geniowi Trz. „Mały Świątek“ ciągle pracuje. Ty zaś przysyłaj rozwiązania często, a z pewnością otrzymasz nagrodę.

Zosi Chrz. w Kościankach. A dlaczego nie rozwiązałaś drugiej zagadki? Kto chce otrzymać nagrodę, musi na nią zapracować.

Ewuni A. w Tarnopolu. Co to znaczy, że Ewunia nie nie pisze? czy tak mocno zajęta szkołą, czy może czem innem? „Mały Świątek“ stęsknił się za swoją przyjaciółką.

Adamowi Kr. we Lwowie. Rozwiązanie przyszło w czas, a nawet wylosowałaś nagrodę.

Nusi w Luszowicach. Kwiatki śliczne, jeszcze świeże doszły rąk naszych. Czy „Świątek“ jest „wielmożny“? — Może i tak, bo posiada wiele sere dziecięcych, ale on woli dwa drugie tytuły. Braciszki powiedz, że i do „Świątelka“ pisać może.

Ktoś z Jarosławia nie podpisał się na liście, a kto to?

Ktoś drugi, nie wiemy nawet skąd, bo nawet miejsce pobytu nie wymienił na liście, tylko napisał, że jest leniuszkiem, czego dowiódł, bo za leniwy był, aby podpisać list.

Kazi i Wanduli w Jarosławiu. Numer już wysłałiśmy i cieszymy się bardzo, że wysyłasz przeczytane książki na wieś, gdyby to wszystkie dzieci tak robić chciały, jakby to dużo dzieci wiejskich mogło korzystać z książek, które leżą na pułkach bez pożytku.

Zosi i Marylce Pr. w Weryni. Rozwiązanie wasze nadeszło w zeszłym numerze za późno i już nazwisk waszych umieścić nie mogliśmy. I tym razem nadeszło ostatnie, a gdyby jeszcze o kilka godzin później, to znówu byłbyście pominięte. Jeżeli więc za każde rozwiązanie do stajecie pieniądze na Białę, to wysyłajcie wcześniej.

Odpowiedzieliśmy z braku miejsca tylko na część listów. Na resztę odpowiemy w przyszłym numerze.

T R E Ś Ć : *Królowa korony polskiej.* — *Hold Królowej korony polskiej,* wiersz Ig. Nowickiego. — *Przed dziewięciu wiekami,* opowieść osnuta na tle historycznym. Szczęsnego Rogali. — *Do ptasich gniazd po jaja.* — *Niedźwiedź,* opowiadanie z życia młodzieży, napisała Wanda Nitmanowa. — *Zagadki.* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „Świątelko“ i „Wśród dzikich plemion“.